

**Marcin Jarząbek**

Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego

## **Zwycięzcy nie swojej wojny – weterani I wojny światowej w II Rzeczypospolitej na tle europejskim**

### **Pokolenie kombatantów**

W latach 1914–1918 do wojska powołano 65 mln mężczyzn z Europy oraz obu Ameryk, Australii, Afryki, Turcji, Indii czy Japonii<sup>1</sup>. To mniej więcej tyle samo ludzi, ile w chwili wybuchu wojny mieszkało na terenie całych Niemiec – od Metz po Memel (Kłajpedę). Spośród nich w walce zginęło 10 mln, kolejni umierali po wojnie w wyniku odniesionych ran i chorób. Gdy walka się skończyła, ci, którzy ją przeżyli, mogli prędzej czy później wrócić wreszcie do domów oraz do swego dawnego życia. To drugie okazywało się jednak dużo bardziej złożone niż mogło się wydawać. Na dawnych *poilou*, *Tommies* czy *Kaczmarków* (jak nazywano w niemieckiej armii żołnierzy z polskojęzycznych prowincji) spadły nie tylko ich osobiste problemy, konsekwencje wojennych ran i traum, ale też skutki powojennych kryzysów gospodarczych i społecznych: bezrobocie, ubożenie, czasem – hiperinflacja. Przeżycia wojenne oraz owe doświadczenia trudnej zazwyczaj drogi powrotnej do życia cywilnego stały się fundamentem do tworzenia licznych zrzeseń opierających się na byłych żołnierzach. Ich liczebność, cele, interesy oraz siła i znaczenie bywały różne w zależności od państwa i jego politycznych realiów, ale w skali europejskiej masowe stowarzyszenia byłych żołnierzy stanowią wyróżnik okresu międzywojnia. Bez tych, którzy wrócili z frontów I wojny światowej, trudno byłoby sobie wyobrazić historię tego okresu. Takie fenomeny jak powstanie totalitaryzmów, pacyfizm, demokratyzacja społeczeństw, system świadczeń socjalnych, rozwój diagnostyki medycznej i psychiatrycznej czy nawet międzywojenna przestępczość i popularność tytoniu nierozzerwalnie wiążą się z byłymi żołnierzami Wielkiej Wojny. Jedną z ważnych perspektyw patrzenia na historię lat 1918–1939

---

<sup>1</sup> I. Beckett, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, przeł. R. Dymek, Warszawa 2009, s. 634 i nast.

może być zatem perspektywa państw i (ich) weteranów czy – jak widzieli to sami zainteresowani – weteranów i (ich) państw.

Ta druga, odwrócona kolejność, jest tu zresztą znamienne. Udział w walkach I wojny światowej kombatanci traktowali bowiem jako doświadczenie pokoleniowe wyróżniające ich generację od innych, uznając, że jest ono wystarczającym uzasadnieniem tego, aby to im przypadła w udziale władza i uznanie. Dość jednoznacznie w 1937 r., na półtora roku przed wybuchem kolejnej wojny, ujął to Roman Starzyński, brat Stefana, dawny polski legionista, a zarazem ówczesny sanacyjny dyrektor Polskiego Radia: „Pokolenie nasze nie może skarżyć się na brak wrażeń. Przeżyło wielką wojnę, uczestniczyło w szeregu rewolucyj i przewrotów, przetrwało kryzysy polityczne i gospodarcze, widziało wiele i wiele się nauczyło. W Europie nazwano je pokoleniem «Kombatantów», które z tytułu zasług poniesionych dla swego kraju ma prawo decydować o jego losach. Nic więc dziwnego, że rządzi ono we Włoszech, w Polsce, w Niemczech, domaga się władzy we Francji...”<sup>2</sup>

Co dla nas ciekawe, Starzyński, sam żołnierz I Brygady Legionów Polskich, mówił o wspólnym generacyjnym doświadczeniu, które z jego perspektywy jest udziałem większości Europejczyków walczących wcześniej na frontach wojny, w tym jego własnym. Tymczasem mogłoby się wydawać, że doświadczenie polskie, podobnie jak innych państw, które powstały w 1918 r. na gruzach starego świata, np. Czechosłowacji i krajów bałtyckich, okaże się zupełnie odrębne i nie będzie pasować do sytuacji zachodniej czy południowej Europy: żadne z tych nowych państw nie stanowiło strony wojny, lecz w pewnym sensie – jej beneficjenta. Czy mamy więc jedno wspólne dla Europejczyków doświadczenie „pokolenia kombatantów”, czy raczej dominującą opowieść z perspektywy Zachodu i rozproszone doświadczenia wschodniej Europy, która szła swoimi „drogami odrębnymi”? Czy i na jakim poziomie można mówić o tym, że losy Polaków-żołnierzy Wielkiej Wojny przebiegały „drogą odrębną” od innych europejskich żołnierzy? Za punkt odniesienia biorę tu też Czechosłowację, przypadek podobny do polskiego, choć różni się, gdy idzie o kontekst polityczny: bardziej autorytarny w Polsce lub bardziej demokratyczny w Czechosłowacji.

### Odmienność losów (weteranów) „nowej” Europy

Wojna, w szczególności wojna totalna, którą był konflikt lat 1914–1918, w swoim najbardziej rudymmentarnym sensie jest demokratyczna: dotyka

---

<sup>2</sup> R. Starzyński, *Cztery lata w służbie Komendanta. Przejycia wojenne 1914–1918*, Warszawa 2012 [1937], s. 27.

każdego, zwłaszcza każdego walczącego żołnierza, niezależnie od tego, kim jest czy skąd pochodzi. Jednocześnie skala możliwych doświadczeń poszczególnych osób okazuje się już bardzo szeroka i różnorodna. Nawet w tej samej armii i w tej samej formacji żołnierskie przeżycia mogą się skrajnie różnić od siebie. Nie zmienia to faktu, że gdy przychodzi do formowania się wyobrażeń zbiorowych, wtedy wyłania się jedna wizja przeszłości. Nie inaczej było w czasie I wojny światowej: walki toczyły się na trzech kontynentach, ale to obraz frontu zachodniego – odcinka o długości kilkuset kilometrów w Belgii i północnej Francji – zdominował narracje wojenne w historiografii, w literaturze pięknej, filmie, muzealnictwie itp. Wyobrażenie wojny pozycyjnej rodem spod Ipres czy Verdun było na tyle wszechogarniające, że już w czasie wojny dzielali je także ci wojskowi, którzy cały ten czas spędzili na wschodzie Europy, gdzie wojna wyglądała przecież nieco (?) inaczej. Jeden z polskich generałów w służbie rosyjskiej, Eugeniusz de Henning-Michaelis opisując w 1917 r. dla polskiego czytelnika trwającą właśnie „współczesną wojnę”, tak ją charakteryzował: „armje olbrzymie leżą zakopane jedna naprzeciw drugiej, pozornie bezwładne; mijają długie miesiące bez jednej bitwy, robota naprężona wre na tyłach”; i dalej pisał o samych żołnierzach: „w okopach żyją, walczą, umierają; ale wszelkie objawy życia istnieją tylko poniżej poziomu ziemi; wszystko, co powyżej próbuje żyć tępione jest uporczywie”<sup>3</sup>. Henning-Michaelis nigdy nie był na froncie zachodnim, a jego warunki znał tylko z relacji prasowych czy literackich, a mimo tego jego obraz wojny bliższy jest prozie Ernsta Jüngera czy Roberta Gravesa niż temu, co spotykało jego żołnierzy choćby w czasie ofensywy Brusilowa w 1916 r. Choć na froncie wschodnim były – rzecz jasna – okopy, karabiny maszynowe, gaz, „przygotowanie artyleryjskie” itp., to jednak walka miała tu charakter bez porównania bardziej manewrowy: fronty były dłuższe, bardziej ruchome, mniej umocnione i w znacznej mierze zależne od systemu zaopatrzenia z tyłów.

O Wielkiej Wojnie do dziś właściwie myślimy głównie tak jak Henning-Michaelis. Zarówno Polska, jak i kilka innych krajów wschodniej Europy nie wytworzyły właściwie swojej interpretacji wojennych doświadczeń, które weszłyby w kanon kultury europejskiej, z wyjątkiem może głównego przykładu tutejszej pierwszowojennej drogi odrębnej – losu Józefa Szwejka z kart książki Jaroslava Haška. Jednak poza Szwejkiem wojna lat 1914–1918 znacznie słabiej jest obecna w tutejszej historiografii i pamięci społecznej. W odróżnieniu od wielu innych państw na ziemiach polskich brakuje właściwie

<sup>3</sup> E. de Henning-Michaelis, *Duch i technika (Odczyt wygłoszony dnia 26 czerwca w Kijowie, urządzony staraniem towarzystwa polskiej wiedzy wojskowej)*, Kijów-Warszawa 1917, s. 16, 18.

lokalnych pomników upamiętniających poległych żołnierzy (z wyjątkiem dawnych pomników niemieckich) i można by odnieść wrażenie, że Polaków konflikt ten nie dotyczył, a „prawdziwa wojna” była zupełnie gdzie indziej.

Pytanie zatem, skąd polska czy wschodnioeuropejska „wyjątkowość” w tej kwestii? Można przyjąć co najmniej dwojakie wyjaśnienie. Po pierwsze uznać, że to wynik różnic strukturalnych społeczeństw zachodniej i wschodniej Europy. O ile na froncie zachodnim walczył z reguły mieszkaniec miasta, robotnik mający za sobą przynajmniej kilka klas edukacji szkolnej, o tyle na wschodzie był to często chłop wykształcony powierzchownie lub wcale. Większość żołnierzy na Zachodzie słyszała komendy w swoim języku ojczystym, natomiast spora część walczących za cara czy cesarza musiała funkcjonować w języku, który znała słabo lub nie uznawała za swój<sup>4</sup>. I choć Polska i Czechosłowacja były państwami, w których zdecydowaną większość kombatantów stanowili byli żołnierze nieistniejących armii, to same wielkie liczby Polaków (szacunki przyjmują liczbę między 2 mln<sup>5</sup> a 3,2 mln<sup>6</sup>) oraz Czechów i Słowaków (1,3–1,4 mln)<sup>7</sup> w mundurach armii austriackiej, rosyjskiej czy niemieckiej nie mogły przełożyć się na siłę ich powojennych narracji. Wielu z nich nie miało bowiem wystarczająco dużo „kapitału kulturowego” (jak powiedzielibyśmy dziś), by swoje doświadczenia przekuć w taką narrację, która mogła na trwałe zaistnieć w sferze zbiorowych wyobrażeń o wojnie.

Poza tym nie sprzyjała temu sytuacja polityczna – drugi z czynników, który może różnić obie części Europy. Państwa „nowej Europy” powstały właśnie dzięki I wojnie światowej, choć nie o nie przecież ta wojna się toczyła. Nowe państwa były budowane na gruzach starego porządku i programowo się od niego odcinały, przynajmniej w sferze ideologicznej. Mówiono więc o rewolucji czy przewrocie 1918 r., urządzano symboliczne pogrzeby Austrii, np. do trumienki wsadzając symbole jej panowania<sup>8</sup>; burzono budowle, które miały – z perspektywy nowych władz – symbolizować dawne reżimy:

---

<sup>4</sup> Fenomen *Armeeslavisch* nie byłby chyba możliwy w wojsku brytyjskim czy francuskim. Na marginesie warto dodać, że spór o język komendy zaistniał i w armii belgijskiej, gdzie komendy wydawano po francusku, a większość żołnierzy była Flamandami. Zob. J. Łaptos, *Historia Belgii*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1995, s. 212.

<sup>5</sup> S. Kieniewicz, *Historia Polski 1795–1918*, Warszawa 1987, s. 549.

<sup>6</sup> E. Kozłowski, M. Wrzosek, *Dzieje oręża polskiego 1794–1938*, Warszawa 1973, s. 348–349.

<sup>7</sup> I. Šedivý, *Češi, české země a velká válka 1914–1918*, Praha 2001, s. 20. Ciekawe zestawienie zmian demograficznych w latach 1914–1918 jest dostępne też online – na stronie Czeskiego Urzędu Statystycznego. Dotyczy ono jednak tylko ziem Korony Czeskiej, bez Słowacji. Zob. <http://www.czso.cz/csu/2005edicniplan.nsf/p/4016-05> [05.05.2014].

<sup>8</sup> Zob. *Stan świadomości narodowej Polaków w przededniu niepodległości*, red. A. Zięba, W. Rojek, Kraków 2009, ilustracja na s. 223.

warszawski sobór św. Aleksandra Newskiego i kilkanaście innych cerkwi Warszawy, wieże Bismarcka, praską kolumnę maryjną czy też pomniki cesarza Józefa II. Dominującą po 1918 r. narracją o wojnie stało się w Polsce „odzyskanie niepodległości”, zaś w Czechosłowacji – „zagraniczna rewolucja”, czyli działalność czechosłowackich polityków i formacji wojskowych w krajach Ententy. Opowieść o wojnie to przede wszystkim historia tych kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy, którzy w formacjach narodowych – legionach polskich i czechosłowackich – u boku armii mocarstw mieli walczyć o swoje własne państwo, jak również historia ich politycznych przywódców, dzięki którym państwo to powstało. Fetowano i upamiętniano żołnierzy formacji narodowych oraz walki toczone już po 1918 r. przez nowe państwa, które Winston Churchill trochę pogardliwie nazwał „wojnami karłów”: w polskim przypadku wojny o granice, powstania i w szczególności wojnę polsko-bolszewicką, zaś w Czechosłowacji – choć na mniejszą skalę, walki z Węgrami (Węgierską Republiką Rad) oraz także starcie z Polakami na Śląsku Cieszyńskim. Nowo powstałe państwa nie miały większego interesu w jakimkolwiek utożsamianiu się ze stronami konfliktu z lat 1914–1918, a ideologiczne odcinanie się od nich mogło przynieść głównie profity, bo wojenne zniszczenia, rany i urazy dałoby się złożyć na barki nieistniejących już przeciwników: Habsburgów, cesarskich Niemiec i carskiej Rosji.

Jeśli by wgrzyźć się w oba powyższe argumenty to – jak sądzę – mimo wszystko czynnik społeczny miał mniejszy wpływ niż czynnik polityczny. Ten pierwszy argument bowiem słabnie, gdy odnieść go do konkretów polskiego czy czechosłowackiego przypadku: owszem armie Rosji czy Austro-Węgier były dużo bardziej chłopskie niż wojska francuskie czy angielskie, ale już ziemie czeskie zostały zurbanizowane i uprzemysłowione nie gorzej niż miejskie regiony Francji czy Włoch. Z kolei zdecydowana większość Polaków w armii niemieckiej (także w olbrzymiej większości już „po szkołach”) walczyła na froncie zachodnim, a nie wschodnim<sup>9</sup>. Różnice między „narodową i zurbanizowaną” armią Europy Zachodniej oraz „imperialną i chłopską” armią Wschodu są niepodważalne, lecz akurat przypadek polski i czeski wymykają się takim prostym dychotomicznym podziałom. Zagadnienie to warte jest odrębnej analizy, lecz tu roboczo można przyjąć założenie, że pod względem struktury społecznej żołnierze I wojny światowej w Polsce i Czechosłowacji wpisywali się w – niejednolity przecież – pejzaż europejskich armii obejmujących ludzi wszystkich klas społecznych.

Argument polityczny nabiera z kolei większego znaczenia, jeśli przyjmiemy, że weterani są taką grupą, której istnienie opiera się nie tylko na samym

---

<sup>9</sup> Zob. R. Kaczmarek, *Polacy w armii Kajzera na frontach I wojny światowej*, Kraków 2014, szczególnie s. 315–390.

jednostkowym doświadczeniu walki i indywidualnej pamięci o niej, ale przede wszystkim na relacji z zorganizowaną wspólnotą towarzyszy broni oraz z instytucją, która temu doświadczeniu ma nadawać sens – państwem. Państwo powinno utwierdzać znaczenie weteranów, podkreślać ich zasługi oraz w symboliczny i materialny sposób za nie wynagradzać. Po 1918 r. w przypadku Polski i Czechosłowacji mamy więc do czynienia z sytuacją, w której zniknęły państwa prowadzące wojnę, a w ich miejsce pojawiły się takie, które z samą wojną niewiele chcą mieć wspólnego, lecz zarazem wśród ich obywateli znajdowały się rzesze byłych żołnierzy innych armii. Oba te kraje musiały w jakiś sposób od nowa określić charakter swojej relacji do społeczności weteranów (i *vice versa*).

Ta dość paradoksalna sytuacja stanowi w istocie o odrębności polskiego i czechosłowackiego przypadku. W wielu innych państwach – po powojennych przesunięciach granic – mieszkali przecież ci, którzy niewiele wcześniej z tym państwem walczyli: Alzatzycy we Francji, żołnierze węgierscy z Siedmiogrodu w Rumunii, żołnierze austriaccy z Tyrolu w północno-wschodnich Włoszech czy więcej niż połowa obywateli Królestwa SHS, do 1918 r. będących poddanymi Habsburgów. W każdym z nich kwestia kombatantów stanowiła jeden z wielu elementów szerszego zagadnienia, którym była integracja nowo przyłączonych terytoriów z resztą kraju (unifikacja prawa, integracja gospodarcza, społeczna i symboliczna itd.). Jednak w żadnym z nich nie doszło do sytuacji, w której nastąpiłoby zupełne zastąpienie państw walczących w czasie wojny nowymi bytami państwowymi, swoje stanowisko wobec wojny określające niejako *ex post*.

**Tabela 1.** Możliwe rodzaje relacji weteranów i państw w Europie po I wojnie światowej

Weterani	„Stare” państwo	„Nowe” państwo
„Nasi”	Wielka Brytania, Niemcy, Węgry, Bułgaria	Irlandia (?), Finlandia, kraje bałtyckie (?)
„Nasi” i „nie-nasi”	Francja, Włochy, Rumunia, Belgia	Królestwo SHS/ Jugosławia
„Nie-nasi”		Polska, Czechosłowacja

Budowana jeszcze w czasie wojny relacja między państwami starego porządku a byłymi żołnierzami opierała się – głównie w Niemczech i Austrii – na działaniach pomocowych i upamiętniających: doraźne renty i zbiórki czy pomysły domków dla inwalidów, polityka orderowa i – szczególnie austriacka – „cmentarna”. Na ziemiach późniejszej Polski i Czechosłowacji relacja ta została przerwana jesienią 1918 r., zaś nowo powstające państwa

musiały z czasem na nowo i po swojemu stworzyć stosunki ze wspólnotami kombatantów. Z tego właśnie punktu widzenia sytuacja weteranów w obu środkowoeuropejskich krajach była wyjątkowa, gdyż nowe państwa przejmowały (lub nie) zobowiązania i podejmowały się – jak ujął to czechosłowacki minister opieki społecznej Lev Winter – „leczenia ran zadanych przez wojnę”, rozwiązania kwestii kombatanckiej.

Nietypowy dla innych społeczeństw był też dualizm środowiska kombatantów – obok rzeszy byłych żołnierzy dawnych armii występowali znacznie mniej liczni legioniści i „niepodległościowcy”<sup>10</sup>, a więc członkowie formacji, które w różnych momentach wojny powstawały i funkcjonowały przy armiach poszczególnych mocarstw, zachowując jednak swój „narodowy” charakter. W przypadku Polski były to głównie Legiony Polskie i formacje z nich wyrosłe, trzy Polskie Korpusy na Wschodzie powstałe po rewolucji lutowej z części żołnierzy polskich w armii rosyjskiej oraz Błękitna Armia utworzona we Francji, a także szereg pomniejszych formacji jak Legion Puławski czy drobne oddziały we Włoszech lub Finlandii. W przypadku Czechosłowacji to trzy Legiony Czechosłowackie: francuski, włoski i – najliczniejszy – rosyjski oraz poprzedzające je drobniejsze formacje. W obu przypadkach w sumie nie liczyły one więcej niż po 100 tys. żołnierzy, a więc nieporównywalnie mniej od weteranów „regularnych” armii. I choć znaczna część „niepodległościowców” czy legionistów czechosłowackich trafiła do swoich oddziałów z armii austriackiej, rosyjskiej czy niemieckiej, z reguły poprzez niewolę lub – jak w przypadku niektórych polskich legionistów po kryzysie przysięgowym w lipcu 1917 r. – została przebrana w austriackie mundury po służbie w Legionach, to jednak różnica między „legionarzem” a „rakuszakiem” (żołnierzem austriackim) lub też „legunem” i „austriackim trepem” stanowiła główną linię podziału, gdy idzie o relacje państwa i weteranów. Częściowo tylko zatarło ją doświadczenie formowania się armii polskiej i czechosłowackiej, które w obu tych przypadkach polegało na łączeniu struktur i formacji wojskowych pozostałych po poprzednikach z oddziałami „narodowymi”. Jednak na początku lat 20. po wygaśnięciu konfliktów zbrojnych, demobilizacji i przy tworzeniu systemu wsparcia dla byłych żołnierzy różnice te ponownie poczęły odgrywać ważną rolę. Przez całe 20-lecie możemy mówić o pewnej dwoistości polityki państwa polskiego i czechosłowackiego wobec weteranów: legioniści i „niepodległościowcy” byli traktowani inaczej niż pozostali, nawet jeśli nie miało to odbicia w systemie prawnym czy w oficjalnym dyskursie.

---

<sup>10</sup> *Niepodległościowcy* – nazwa półoficjalnie stosowana w II Rzeczypospolitej na określenie wszystkich uczestników formacji wojskowych, powstańczych i konspiracyjnych z lat 1905–1921.

## Kim jest weteran?

Wojna 1914–1918, pomijając już zniszczenia wojenne, sprawiła również, że w Europie przeszło co trzeci żołnierz został jakoś okaleczony, ranny; w sumie dwadzieścia kilka milionów mężczyzn. Do tego dochodziła niewiele mniejsza liczba wdów i sierot po poległych, które także były ofiarami wojny. Dla powojennych struktur państwowych oznaczało to wyzwanie stworzenia takiego systemu socjalnego i medycznego, który mógłby w jakiś sposób uporać się z tak powszechnym problemem społecznym, nigdy wcześniej na taką skalę nieistniejącym. Dość powiedzieć, że francuska ustawa o inwalidach z 1919 r. zastąpiła wcześniejszy akt prawny pochodzący z... 1831 r.

Zmiana skali problemu niosła za sobą także istotną zmianę semantyczną. Od końca XIX w. w większości krajów wojna była już dalekim wspomnieniem z lat 1866 czy 1870–1871, a weteran kojarzył się co najwyżej z podstarzałym amatorem fajki i piwa, należącym do Kriegervereinu, który raz na miesiąc spotyka się z kolegami na wspólną biesiadę, a 2–3 razy w roku w dniu święta narodowego (urodziny władcy, dzień zwycięstwa itp.) idzie poczem sztandarowym do kościoła i pod lokalny pomnik. W encyklopediach czy słownikach sprzed 1914 r. słowo „weteran” oznaczało przede wszystkim „starszego i doświadczonego żołnierza rzymskiego, w szczególności pod koniec Republiki”<sup>11</sup>. Po Wielkiej Wojnie słowo to wróciło ze starożytnego Rzymu do współczesności i odnosiło się już po prostu do byłego, „wysłużonego” żołnierza, a organizacje tychże wysłużonych żołnierzy – jak wyjaśniała encyklopedyczna definicja – „troszczą się o wzmocnienie ducha i podtrzymują tradycję wojskową”<sup>12</sup>. Było to już bezpośrednie odwołanie do powojennej rzeczywistości. Weteran Wielkiej Wojny (w Polsce mówiono czasem „wojak”, co w języku czeskim oznacza po prostu żołnierza), który wraca z frontu, jest zazwyczaj młodym człowiekiem, najczęściej przed trzydziestką, czasami po traumie, a swoje poczucie zasługi dla ojczyzny musi skonfrontować z tym, że w tej ojczyźnie brak czasem dla niego miejsca. Panujące w okresie międzywojennym nastroje pesymizmu i braku złudzeń co do natury ludzkiej udzielały się także byłym żołnierzom i rodziły najróżniejsze postawy: od bierności i wycofania (wielu żołnierzy nigdy nie przystąpiło do żadnego kombatanckiego zrzeszenia), przez pacyfizm i wszelkie odcienie politycznego zaangażowania, a skończywszy na radykalizmie w odmianie faszystowskiej lub komunistycznej. Dobrze widać to na przykładzie

<sup>11</sup> *Ottův naučný slovník. Illustrovaná Encyklopaedie obecných vědomostí*, t. 26, Praha 1907, s. 623.

<sup>12</sup> *Masarykův Slovník Naučný. Lidová Encyklopedie všeobecných vědomostí*, t. 7, Praha 1933, s. 633.



niemieckim, gdzie do 1933 r. funkcjonowało m.in. kilka silnych prawicowych organizacji („starego” typu jak Kyffhäuser i „nowego” jak Stahlhelm), organizacja socjaldemokratyczna, katolicka, żydowska i komunistyczna. Masowe organizacje kombatanckie w całej Europie stały się odtąd jednym z istotnych czynników życia politycznego i masowej polityki „nowego wzoru”. Byli żołnierze maszerowali w mundurach ulicami miast, protestowali lub popierali, skandowali (za lub przeciw), mieli swoich parlamentarzystów i „swoich” pisarzy. Byli głównym motorem i siłą prądów pacyfistycznych (jak we Francji), ale też zasilali paramilitarne bojówki i partie wodzowskie (wystarczy wspomnieć włoskich faszystów). Radykalizm nastrojów międzywojennej Europy i wynikające z nich konflikty można tłumaczyć m.in. piętnem, które na „pokoleniu kombatanów” wywarła Wielka Wojna.

### Kim jest weteran polski i czechosłowacki?

Pod tym względem mogłoby się wydawać, że Polska i Czechosłowacja funkcjonowały jakby w nieco innej przestrzeni. Aktywny pacyfizm – zwłaszcza w Polsce – cechował przede wszystkim inteligentów, z których wielu – jak „były pacyfista” Józef Wittlin<sup>13</sup> – z czasem go porzucali z konstatacją, iż „[pacyfizm] jest obecnie [w połowie lat 30. – M.J.] tylko kierunkiem o rezultatach uczuciowych, nie ma siły pozytywnej. Nasi pacyfiści w razie wybuchu wojny pójdą na front. Literatura pacyfistyczna wzrusza nas, ale nie oddziaływa na nasze życie”<sup>14</sup>. Jeśli pojawiały się tony pacyfistyczne w dyskursie kombatanów – zwłaszcza inwalidów – to od razu opatrywano je zastrzeżeniem, że o niepodległość i granice własnego państwa należy zawsze walczyć, jeżeli zajdzie taka potrzeba. W Czechosłowacji było w tym względzie podobnie. Karel Čapek, uosobienie demokratyczno-liberalnych ideałów tego państwa, od 1936 r. toczył ostry spór o pacyfizm z katolickim pisarzem Jaroslavem Durychem, który antywojenną postawę autora *Hordubala* uważał za tchórzostwo i „moralność kategorii D”. Jednak w obliczu niemieckiej agresji 1 września 1938 r. obaj zgodnie podpisali się pod listem Związku Pisarzy Czechosłowackich do opinii publicznej świata, w którym deklarowali, że „o wolność naszego kraju będziemy walczyć ze wszystkich sił”<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> M. Stępień, *Inwalida pierwszej wojny światowej*, w: *idem, Wśród emigrantów*, Kraków 2007, s. 165–177.

<sup>14</sup> J. Wittlin, *Pisma pośmiertne i inne eseje*, wybór, oprac. J. Zieliński, Warszawa 1991, s. 145.

<sup>15</sup> K. Kocourek, *Čechoslovakista Rudolf Medek. Politický životopis*, Praha 2011, s. 190–191. W oryginale Durych pisze o „moralce C”, gdyż to ta litera oznaczała niezdolność do służby wojskowej w międzywojennej Czechosłowacji: „Není ještě největším hříchem proti českému

Z drugiej strony ruchy faszystowskie, które się tu rozwijały, też były raczej słabe i miały ograniczone pole działania oraz zakres oddziaływania na społeczeństwo. W Czechosłowacji Národní obec fašistická, która powstała w 1926 r., choć była kierowana przez legionowego generała-legendę Rudolfa Gajdę, jednego z dowódców oddziałów czechosłowackich w Rosji, zwanego „Syberyjskim Lwem”, znanego z odwagi i braku politycznego rozsądku, nigdy nie zdobyła więcej niż 2% poparcia (w wyborach parlamentarnych z 1935 r.) i funkcjonowała raczej na marginesie życia politycznego i legionowego<sup>16</sup>. W Polsce z kolei projekty faszystowskie albo rodziły się w ramach ruchu narodowego i były dziełem takich „cywilów” jak Roman Dmowski i jego Obóz Wielkiej Polski albo też – jak Obóz Narodowo-Radykalny – rozwijały się za sprawą osób z pokolenia „dziecięcych roczników” – jak nazwał swoich rówieśników Sebastian Haffner<sup>17</sup>, a więc osób, dla których I wojna światowa to jedynie fascynacja z dzieciństwa, a nie osobiste doświadczenie frontowe. Jeśli już to dla polskich faszystów pierwszą wojną, w której brali udział, była wojna polsko-bolszewicka z 1920 r.

Skoro więc udział byłych żołnierzy w szeregach organizacji faszystowskich i pacyfistycznych był tak skromny, to gdzie znajdowała się reszta? W odniesieniu do byłych żołnierzy armii zaborczych odpowiedź okazuje się dość prosta – w większości nie byli oni aktywni i nie tworzyli jednego środowiska kombatanckiego. Dla niektórych służba wojenna i zdobyte dzięki niej doświadczenie i umiejętności służyły po powrocie do domu w społecznej, a nawet politycznej aktywności w swoich lokalnych środowiskach. Znajdziemy ich w wiejskich spółdzielniach, radach gmin, stowarzyszeniach, a czasem nawet w Związku Rezerwistów. Wielu jednakże swoją wojenną przeszłość zamykało w kręgu rodzinnym i sąsiedzkim. Jeśli

---

jménu Haškův román o Švejkovi. Je ještě něco horšího a to je morálka «C», morálka nezpůsobilých, kterou jest náš lid přeplněn. Je to taková morálka způsobilá, na první pohled lidová a lidumilná a uctívá a laskavá [...], ale pozor! [...] Čtu tedy Karla Čapka nikoliv jako spisovatel, nýbrž jako vojenský lékař. Poznávám jeho C a bojím se. Bojím se všeho, co je C. Umím si představit, co by se stalo, kdyby se morálka C zalíbila povětší části národa. Před tím nás zachovej Bůh”. Cyt. za: *Jaroslav Durych publicista*, red. Z. Fialová, Praha 2001, s. 297–298.

<sup>16</sup> Warto wspomnieć, że rola Gajdy i jego domniemanego planu przewrotu w czerwcu 1926 r. do dziś stanowi przedmiot polemik: nie do końca wiadomo, na ile przewrót był realny, a na ile tylko iluzją Hradu, która stała się samospełniającym się proroctwem: dopiero oskarżenie o kierowanie faszystowskim przewrotem uczyniło z Gajdy prawdziwego faszystę. Zob. A. Klimek, P. Hofman, *Generál Radola Gajda, vítěz, který prohrál*, Praha 1995.

<sup>17</sup> „Korzenie [nazizmu] tkwią właśnie tutaj: nie w «przeżyciach frontowych», lecz w doświadczeniu wojennym niemieckiego ucznia. [...] Prawdziwe pokolenie nazizmu stanowią [...] urodzeni w ciągu dekady 1900–1910, którzy wojnę przeżyli jak wielkie igrzysko, nietknięci przez jej realność”. S. Haffner, *Historia pewnego Niemca. Wspomnienia 1914–33*, przeł. D. Guzik, Kraków 2007, s. 22–24.

przeżywali cierpienie związane z wojną, to zazwyczaj w skrytości<sup>18</sup>. Jeżeli pisali i publikowali wspomnienia, to najczęściej tłumacząc się w nich ze swojej służby w armii zaborczej, podkreślając swoje patriotyczne motywacje. Szczególnie w Czechosłowacji rozwijał się nurt wspomnień „dezerterskich i symulanckich”<sup>19</sup>, w których postawy biernego lub czynnego oporu czeskich żołnierzy przeciwko armii „austriackiej hydry”, w której służyli, podawali za wzór godny naśladowania. W Polsce – szczególnie po 1926 r. – autorzy wydanych wspomnień (stosunkowo nielicznych w porównaniu ze wspomnieniami legionistów) swoją służbę wojskową odnosili zazwyczaj do wiary w „sprawę polską”, przekonując, że tak naprawdę chcieliby być rzecz jasna legionistami. Takie wyobrażenie utrwałała też kultura popularna. W komedii *Dodek na froncie* z 1936 r. główny bohater, grany rzecz jasna przez Adolfa Dymśkę, to austriacki żołnierz o nazwisku Wędzonka, który również wojny nie bierze do końca poważnie, lecz gdy usiłuje zdrzemnąć się w czasie ostrzału artyleryjskiego, pyta oficera, kiedy wreszcie zostanie przeniesiony „do naszego wojska – do Legionów”<sup>20</sup>.

Spśród byłych żołnierzy armii zaborczych największą aktywność wykazywało środowisko inwalidów, dla których zrzeszanie się i działalność były jednym ze sposobów zdobycia życiowej niezależności. Związki inwalidów starały się o państwowe koncesje dla swoich członków na prowadzenie trafik, drobną wytwórczość itp. W tym względzie nie było akurat większej różnicy między sytuacją Polski, Czechosłowacji, Niemiec czy Francji – inwalidzi stanowili jedną z grup interesu, która z mniejszym lub większym skutkiem usiłowała realizować swoje zamierzenia. Polska specyfika polegała jednak na tym, iż od samego początku inaczej traktowano poszkodowanych przez wojnę – w zależności od tego, w jakim mundurze walczyli – stąd rozróżnienie na „inwalidów polskich” oraz „inwalidów Polaków”. Już w 1919 r. lakonicznie ujął je Bolesław Kikiewicz, jeden z lekarzy aktywnie zajmujących się w międzywojniu kwestią inwalidzką: „Inwalidom armii polskiej należy [się] wdzięczność, a inwalidom armii obcych tylko współczucie”<sup>21</sup>.

Ci kombatanci, którzy decydowali się na przynależność do oficjalnych organizacji kombatanckich (a takich było – przypomnijmy – mniej), wpisywali się

---

<sup>18</sup> Jak zauważyła Katarzyna Sierakowska, „niechętnie przyznawanie się do cierpień związanych z wojną wśród żołnierzy wynikało z jednej strony z odczuwanego obowiązku patriotycznego, z drugiej z obowiązującego wzorca męskości”. K. Sierakowska, *Niech się nasi bracia, ojcowie i matki dowiedzą [...], jakich se to wychowali bohaterów*. *Cierpienie w relacjach żołnierzy Polaków 1914–1918*, Warszawa, Instytut Historii PAN [2010], mps, s. 4.

<sup>19</sup> *Domov za války. Svědectví účastníků*, red. A. Žipek, t. 1–4, Praha 1929–1930.

<sup>20</sup> *Dodek na froncie*, reż. M. Waszyński, 1936, [http://youtu.be/\\_IHY9tg75pI?list=PLBBE-CE92574DAC2D6](http://youtu.be/_IHY9tg75pI?list=PLBBE-CE92574DAC2D6) [15.12.2014].

<sup>21</sup> B. Kikiewicz *Inwalidzi „polscy” a inwalidzi Polacy*, „Inwalida”, 1919, nr 8, s. 1.

w ten czy inny sposób w ład polityczny obu państw. Od 1928 r. w Polsce działała Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny (FPZOO), która stanowiła organizację dachową dla wszystkich organizacji kombatanckich wspierających sanacyjny reżim. W praktyce dzięki nie całkiem legalnym i demokratycznym, ale za to skutecznym środkom do początku lat 30. udało się Federacji podporządkować sobie olbrzymią większość organizacji byłych żołnierzy: od legionistów i peowiaków (których nie trzeba było specjalnie podporządkowywać), przez powstańców śląskich, inwalidów i rezerwistów, a skończywszy na dużych grupach żołnierzy Błękitnej Armii czy trzech Polskich Korpusów na Wschodzie, którzy wcześniej byli związani przede wszystkim z polską prawicą. Podobnie jak opozycyjne partie, organizacje kombatanckie opozycyjne wobec Federacji, jak Związek Hallerczyków czy Stowarzyszenie Dowborczyków „Ku chwale Ojczyzny”, mogły funkcjonować legalnie, choć ich zasięg i siła oddziaływania były regularnie ograniczane przez władze i dyskretnie kontrolowane: urzędy wojewódzkie od końca lat 20. otrzymywały regularnie meldunki o aktywności hallerczyków i o tym, co i gdzie robi Józef Haller.

W Czechosłowacji z kolei najważniejsze zrzeszenia tworzyli przede wszystkim sami legioniści. Choć tutaj także już od 1921 r. funkcjonowała jedna silna i dominująca organizacja Czechosłowacka Wspólnota Legionowa (Československá obec legionářská – CsOL), to jednak nie przeszkadzało to w istnieniu innych organizacji: prawicowej Niezawisłej Jednoty Legionistów, organizacji legionistów-katolików (aktywnych głównie na Morawach) itp. Mimo wyraźnych różnic i sporów między nimi wszystkie mieściły się właściwie w spectrum poglądów demokratycznej sceny politycznej Czechosłowacji. Wszystkie też – każda na swój sposób – podkreślały lojalność wobec państwa i Prezydenta-Wyzwoliciela. Przędowała w tym rzecz jasna CsOL rządząca w Pradze co parę lat manifestacyjne zjazdy będące wyrazem poparcia dla władz, ale inne organizacje też w pełni utożsamiały się z ideą „czechosłowakizmu”.

### **Inwalidzi: wspólne problemy – paralelne rozwiązania**

Jak wszystkie inne społeczeństwa, które zostały zaangażowane w wojnę, Polska i Czechosłowacja musiały też stawić czoła jej skutkom, przede wszystkim w wymiarze społecznym. Z tego też powodu wydawano m.in. ustawy dotyczące inwalidów wojennych, regulujące kwestie ich zatrudnienia, rent i zasiłków dla nich. W Europie przyjęła się dość szybko wypracowana jeszcze pod koniec wojny praktyka procentowej medycznej „wyceny” uszczerbku na zdrowiu: weterani stawali przed komisjami medyków i urzędników,

orzekającymi o ich stanie zdrowia przede wszystkim pod kątem zdolności do pracy, czyli jej czasowego lub trwałego braku. Zazwyczaj próg 15% uszczerbku na zdrowiu był dolną granicą, od której przysługiwała choćby symboliczna renta. Ustawy inwalidzkie obejmowały również preferencje przy zatrudnianiu inwalidów przynajmniej w urzędach i przedsiębiorstwach państwowych czy samorządowych. Do tego dochodziły – z reguły nieliczne, gdy odniesie się je do potrzeb – sanatoria, zakłady pracy dla inwalidów itp. Problem poszkodowanych przez wojnę był w ten sposób umieszczony w ramach dyskursu medycznego i socjalnego. Były żołnierz to przede wszystkim „ofiara” wojny, przypadek medyczny i problem społeczny. Ta perspektywa „krzywdy” wyrażała się w swoistym egalitaryzmie wobec ofiar: stawki świadczeń zależały nie od czasu służby czy od rangi, ale przede wszystkim od „procentu” utraty zdrowia<sup>22</sup>. Widać to też na tysiącach tablic z nazwiskami poległych (tych, których tak mało w Polsce) – w olbrzymiej większości są one uporządkowane nie podług stopni wojskowych (oficerowie – podoficerowie – żołnierze), ale według kluczy: chronologicznego (polegli w 1914, 1915...), geograficznego (polegli z miejscowości X, z miejscowości Y...) czy alfabetycznego.

W Polsce i w Czechosłowacji ustawy inwalidzkie<sup>23</sup> powielają właściwie większość rozwiązań stosowanych we Francji i w innych państwach. Istotne było to, że – nie bez dłuższych dyskusji – zdecydowano się objąć ich zasięgiem wszystkich poszkodowanych żołnierzy niezależnie od tego, w jakiej armii walczyli. W tej perspektywie „krzywdy” wszyscy żołnierze mieli być równi, nawet jeśli zasługiwali by jedynie na współczucie. Systemy socjalnego wsparcia dla byłych żołnierzy w obu państwach również wykazywały wiele podobieństw, lecz wydaje się, że Czechosłowacji udało się stworzyć mechanizm sprawniejszy i w jakiś sposób przyjaźniejszy dla tych, którzy byli jego „klientami”. Budowa państwa sprawiedliwości społecznej stanowiła wszak jeden z głównych powodów do dumy dla elit praskich. Mimo iż w państwie Tomáša G. Masaryka minimalne świadczenie przysługiwało dopiero od poziomu 20% utraty zdolności do pracy zarobkowej, to liczba osób pobierających renty inwalidzkie (lub wdowie) była tu podobna jak Polsce, a czasem nawet większa. W 1927 r. w Czechosłowacji odnotowano 112 tys. pobierających

<sup>22</sup> Choć warto dodać, że nie wszędzie tak było: przykładowo w Rumunii prawo do uposażenia inwalidzkiego posiadali żołnierze niezależnie od armii, w której walczyli, natomiast jego wysokość zależała – poza stanem zdrowia – od szarży w służbie wojskowej. Zob. *Zaopatrzenie inwalidów i pozostałych*, „Inwalida”, 17 VI 1928, nr 24–25, s. 2.

<sup>23</sup> *Zákon ze dne 20. února 1920 o požitcích válečných poškozenčů* (142/1920 Sb.); *Ustawa z 18 marca 1921 r. o zabezpieczeniu inwalidów wojennych i ich rodzin oraz zaopatrzenia rodzin po poległych i zmarłych, których śmierć znajduje się w związku przyczynowym* (Dz.U., 1921, 32/195) i kolejny akt z 1932 r.

rentę inwalidów i 350 tys. członków rodzin<sup>24</sup>. W tym samym roku w Polsce było to odpowiednio: ok. 100 tys. i 180 tys. W II Rzeczypospolitej każdy inwalida chcący otrzymywać pomoc państwową musiał się sam zarejestrować. Z tego powodu można mówić o „szarej liczbie” inwalidów, których nie objął państwowy rejestr, szczególnie w województwach wschodnich i na terenach wiejskich. Jeszcze w połowie lat 30. rozporządzenia rządowe mówiły o inwalidach „zarejestrowanych”, jak i „niezarejestrowanych”, czyli takich, którzy nie figurowali w żadnej ewidencji i nie przechodzili badań lekarskich. Termin ostatecznego zakończenia rejestracji inwalidów wojennych w obu państwach przekładano zresztą kilkakrotnie. W Polsce niezbyt pochlebną opinią cieszyły się też komisje lekarskie, jak głosił żart z inwalidzkiego kalendarza: „Wszelkie kalectwo [...] radykalnie usuwają tak zwane wojskowo-lekarskie komisje superrewizyjne dla inwalidów”<sup>25</sup>.

Założenie o równości inwalidów w obliczu krzywdy w Polsce zostało podkopane w czasie Wielkiego Kryzysu. Władze – szukając oszczędności i tnąc wydatki publiczne – zdecydowały w 1932 r. o podwyższeniu minimalnego progu inwalidztwa uprawniającego do rent z 15% do 25%. Dotyczyło to jednak wyłącznie żołnierzy byłych armii zaborczych; „niepodległościowcy” i dawni żołnierze Wojska Polskiego nadal pobierali renty od poziomu 15%. W ten sposób w praktyce zrealizowano koncept wyrażony już w 1919 r. przez Kikiewicza. Dla porządku należy jednak dodać, że pod koniec lat 30., gdy sytuacja gospodarcza się poprawiła, zniesiono w końcu obostrzenia dla „inwalidów armii obcych”.

### Zwycięzcy nie swojej wojny

Jednak to nie inwalidzi (choć najliczniejsi) stanowili dominujące środowisko kombatanckie w nowym państwie polskim czy czechosłowackim. Miejsce to przypadało tym, którzy uważali się za zwycięzców wojny i jako tacy byli też fetowani w swoich krajach. Legioniści polscy i czechosłowaccy – bo o nich mowa – mieli jednak do samej wojny stosunek dość ambiwalentny: odrzucali idee, w imię których była prowadzona, lecz utożsamiali się z jej rezultatem. To miało bowiem wyróżniać – z powojennej perspektywy – polskich żołnierzy, którzy, choć w nie swojej wojnie, walczyli jednak o Polskę. Widać to choćby w jednej z wielu krytycznych polskich recenzji *Na Zachodzie bez zmian* Ericha Marii Remarque’a – książki niezwykle popularnej w międzywojniu także w Polsce. Jedna z owych recenzji ukazała się na łamach organu pras-

<sup>24</sup> *Deset let Čechoslovenske republiky*, t. 3, Praha 1928, s. 132.

<sup>25</sup> *Inwalida. Kalendarz 1924, nakładem Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych RP*, Warszawa [1923], s. 60.

wego FPZOO – „Federacji”: „Żaden polski poeta książki jak gdyby Remarque napisać nie jest zdolny. I żadne polskie opowieści o walkach lat 1914–20 nie brzmią tak jak książka Remarque’a. [...] Bo to nie była nasza wojna. [...] Myśmy nigdy nie wierzyli w Wojnę – myśmy wierzyli tylko w Wolność. [...] I właśnie w tymże samym czasie szliśmy zapatrzeni w jasne polskie niebo. Dlatego właśnie polski żołnierz mógł ginąć z uśmiechem na ustach, mógł śmiało wołać «Niech żyje Polska!» I dlatego właśnie żołnierz niemiecki ginął ponuro w milczeniu. Nie mógł bowiem zawołać «Niech żyją Niemcy!» – nie walczył bowiem za wolność Niemiec”<sup>26</sup>.

Taka postawa – po wielokroć wypowiedana w najrozmaitszy sposób w kombatantckiej prasie, przemówieniach propagandowych itp. – stanowiła założenie, na którym opierała się cała kombatantcka wykładnia przeszłości oraz teraźniejszości. Zwycięstwo na nie swojej wojnie dobrze wpisywało się w ideologię odrodzonego państwa: odcinając się od wojennej katastrofy, uznawano jednocześnie za swoje jej pozytywne – z polskiego punktu widzenia – rezultaty. Cierpienie, ponure wspomnienia, narzekania na wojenne rany itp. przystawały inwalidom; zaś „polski żołnierz”, który czuł się tej wojny zwycięzcą, mógł co najwyżej „ginąć z uśmiechem na ustach”<sup>27</sup>.

Jednakże relacja między poczuciem zwycięstwa lub przegranej z utożsamieniem się z samą wojną mogła w przypadku różnych państw i grup przyjmować formę jednej z kilku możliwych kombinacji. Kraje takie jak Francja, Wielka Brytania, Belgia czy Rumunia miały podstawy uważać się za zwycięzców „swojej” wojny. Podobnie było z Włochami, które jednak – z racji niespełnienia wszystkich postulatów terytorialnych zapisanych w traktacie londyńskim z kwietnia 1915 r. – uważały swój udział w wojnie za pyrrusowe zwycięstwo. Niemcy, Bułgarzy, Turcy i Węgrzy z kolei musieli przełknąć świadomość przegranej w wojnie, z którą się identyfikowali, nawet jeśli o przegraną mogli oskarżyć złowrogie siły wewnątrz lub spoza własnego kraju: komunistów, Żydów, Słowian, Rumunów (w przypadku Bułgarii) itp. Za przegranych mieli podstawy uważać się również ci, którzy wcale wojny nie brali za swoją, jak Ukraińcy, których próby zbudowania własnej państwowości na gruzach starego ładu zakończyły się niepowodzeniem.

<sup>26</sup> A.F. Augustynowicz, *Żołnierz polski i żołnierz niemiecki w dobie ostatniej wojny*, „Federacja”, 1929, nr 5–6, s. 36.

<sup>27</sup> Zarazem warto dodać, że taka „państwowa” wykładnia roli polskich kombatantów nie musiała być przyjmowana przez wszystkich weteranów, szczególnie tych z byłych armii zaborczych. Niech świadczy o tym fakt, iż to powieści Remarque’a rozchodziły się w Polsce w wielotysięcznych nakładach, zaś „Federację”, w której ta recenzja się ukazała, zamknięto w 1931 r. ledwie po trzech latach od wyjścia pierwszego numeru z powodu niewielkiego zainteresowania czytelników. Zob. M. Jabłonowski, *Sen o potęgę. Z dziejów ruchu byłych wojskowych w II Rzeczypospolitej (1919–1939)*, Olsztyn 1998, s. 300.

Wreszcie istniały takie społeczeństwa, które również nie utożsamiały się wprost z samą wojną, lecz uważały się za jej zwycięzców: obok Polski i Czechosłowacji można by tu wymienić choćby kraje bałtyckie czy Finlandię. Istniały wreszcie państwa – jak Jugosławia – w których dwie lub trzy tego typu postawy mieszały się ze sobą.

Tę złożoność relacji między traktowaniem wojny jako „swojej” lub „nie swojej” a poczuciem zwycięstwa lub porażki widać nawet w strukturze FIDAC-u (Fédération interalliée des Anciens combattants) – Międzysojusznicy Federacji Kombatantów, która zrzeszała organizacje z poszczególnych państw świata. W myśl założeń i samej nazwy mieli być to wyłącznie kombatanci państw Ententy, jednak w praktyce znalazły się tam organizacje weteranów z tych państw, które zostały uznane za zwycięzców. Obok Francji, USA, Wielkiej Brytanii, Portugalii czy Belgii była tam również Jugosławia, Czechosłowacja i Polska, w której – jak wiadomo – prym wiedli byli żołnierze Legionów Polskich, a więc *de facto* formacji walczącej w czasie wojny przeciwko Entencie.

Pod tym względem – mimo budowanego wśród polskich kombatantów poczucia wyjątkowości – polski przypadek nie był wcale wyjątkowy, lecz podzielał różne cechy innych społeczeństw europejskich. Topos walki bratobójczej, wyrażony w wojennym wierszu Edwarda Słoińskiego *Ta co nie zginęła* („W dwóch wrogich sobie szańcach/ stoimy ja i ty”), był również silnie obecny w przypadku jugosłowiańskim, rumuńskim czy – na mniejszą skalę – czechosłowackim. Utożsamianie się z rezultatem wojny przy odrzuceniu samej wojny stanowiło również cechę większości państw Nowej Europy, która powstała wszak na gruzach zniszczonego wojną ładu.

### Podsumowanie: droga odrębna polskich kombatantów?

W zakończeniu swojej książki o miejscu I wojny światowej w europejskiej historii kulturowej Jay Winter dość niespodziewanie odniósł się w pewnym momencie do wiodącej idei tego tomu, tj. koncepcji drogi odrębnej – *Sonderweg*, gdy przypominał, że w konflikcie 1914–1918 zginęło tak wiele milionów ludzi i nawet „zwycięstwo miało smak popiołu”. „Przywołanie tego aspektu wojny – pisał Winter – służy nam poddaniu w wątpliwość staromodnej koncepcji, że to Niemcy przeszli w XIX i XX w. jakąś specyficzną drogą, *Sonderweg*. Jak wszyscy teraz widzimy, wszyscy kombatanci przeszli przez «specyficzną» drogę – drogę kolektywniej rzezi”<sup>28</sup>.

<sup>28</sup> „Recalling this aspect of the war also helps to cast further doubt on the outmoded idea that Germany went through a special path, a *Sonderweg*, in the nineteenth and twentieth



Z takim argumentem trudno się nie zgodzić – nie może być mowy o specyfice wojennych cierpień i powojennych problemów byłych żołnierzy. Na poziomie najzwyczajszych przeżyć wojennych czy ludzkich dramatów nie ma odrębnych dróg dla państw czy narodów: ból, tęsknota, nienawiść, strach, odwaga itd. są właściwie takie same. Jednak w przypadku miejsca wspólnot weteranów w powojennej rzeczywistości różnych krajów pewna specyfika takich państw jak Polska czy Czechosłowacja nie może pozostać niezauważona. Rzecz jasna, podobnie jak w innych przypadkach zastosowania kategorii „drogi odrębnej” kluczową kwestią jest wyraźne określenie tego, jakie elementy uznajemy za odrębne i według jakich kryteriów oraz z czym je porównujemy. Specyfika rozwoju jakiegoś fenomenu historycznego może mieć bowiem tylko charakter relatywny, tj. specyficzny w porównaniu z kimś/ czymś innym.

Sposób funkcjonowania weteranów I wojny światowej w Polsce (i Czechosłowacji) był odrębny od głównych krajów Europy Zachodniej (Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec czy Włoch), ale również innych państw Nowej Europy przede wszystkim pod tym względem, iż opierał się na podziale środowiska kombatantów na „żołnierzy polskich” (legionistów, Hallerczyków itp.) i „żołnierzy-Polaków” z armii zaborczych. Z tym podziałem wiązała się uprzywilejowana pozycja tych pierwszych, wyrażana symbolicznie, politycznie, a czasem także dzięki przywilejom ekonomicznym, jak choćby łatwiejsza możliwość zdobycia pracy. Weterani formacji narodowych łatwo wpisywali się w ideologie państwowe, stanowiąc nawet ich nieodłączny element, jak czechosłowaccy legionieści trzymający wartę przed wszystkimi siedzibami Prezydenta Republiki. Jednocześnie Polska, jak i Czechosłowacja w kwestiach kombatanckich przejmowały szereg zachodnich rozwiązań instytucjonalnych (prawnych) i postaw. Zarówno system opieki społecznej nad inwalidami, Grób Nieznanego Żołnierza i inne sposoby upamiętniania czy włączenie kombatantów w państwowe rytuały było tu efektem transferu wzorców z Zachodu na Wschód. Różne konteksty polityczne sprawiały jednak, że te same wzorce nie działały tak samo. Jeśli na Zachodzie miały one odnosić się do każdego z milionów żołnierzy wojny, to tutaj – wręcz przeciwnie – ich znaczenie zostawało często ograniczone do „niepodległościowców”. Grób Nieznanego Żołnierza – mający upamiętniać każdego zabitego podczas Wielkiej Wojny – w swej warszawskiej odsłonie odnosił się przede wszystkim do tych, którzy polegli w walkach formacji polskich o niepodległą Polskę (na tablicach wymieniono nazwy poszczególnych bitew

---

century. As we have now seen, all major combatants went through a 'special' path, the path of a collective slaughter". J. Winter, *Sites of Memory, Sites of Mourning. The Great War in European cultural history*, wyd. 11, Cambridge 2010, s. 227.

i działań z lat 1914–1921). Choć miarą wysokości rent inwalidzkich był dla wszystkich poziom uszczerbku na zdrowiu, to w chwilach kryzysu gospodarczego okazywało się, że zwykli żołnierze muszą być bardziej poszkodowani od „niepodległościowców”, by móc otrzymać jakiegokolwiek wsparcie.

Jeśli więc istnieje coś takiego jak polska (czy szerzej – środkowoeuropejska) specyfika sytuacji kombatantów I wojny światowej, to polega ona na tym, że kontekst polityczny nowych państw sprzyjał swoistej „zamianie miejsc”: mniejszościowe wspólnoty weteranów formacji narodowych zajęły miejsce, które w innych krajach było zarezerwowane dla masowych zrzeszeń weteranów własnych armii. W istocie więc możemy mówić w Polsce oraz Czechosłowacji o dwóch różnych pokoleniach „kombatantów”. Jedno stanowili ci, o których pisał Starzyński – stosunkowo nieliczni i uprzywilejowani, którzy rzeczywiście „z tytułu zasług poniesionych dla swego kraju” decydowali o jego losach, wpisując swoje doświadczenia w państwową wizję świata. Z kolei na to drugie pokolenie składała się większość zwykłych żołnierzy, którzy wojnę wpisali w swoje indywidualne biografie, lecz nigdy nie mieli okazji, by w oparciu o nią zbudować wspólną pamięć czy interesu z innymi.